

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 3 (303) • ROK XXVII • GRUDZIEŃ 2022 • ISSN 1429-995X

WWW.ISSUU.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

**Dziennikarstwo na UJ
najlepsze w Polsce – str. 5**

**Korespondent Mateusz
Lachowski o wojnie
w Ukrainie – str. 12–15**

**Pomysły na świąteczne
eko-prezenty – str. 17**

**Ludzi nie zachęca się
do kariery naukowej
– mówi Maciej Wcisło,
Prezes Towarzystwa
Doktorantów UJ – str. 8**



„WUJ” na Konferencji Media Przyszłości

Media muszą iść z duchem czasu – czyli debata o przyszłości niezależnej informacji

Pandemia zablokowała nam możliwość spotykania się i uczestnictwa w różnych wydarzeniach. Konferencje, festiwale, kongresy – wszystko to na chwilę zatrzymało się po to, by wrócić ze zdwojoną siłą i na nowo przyciągnąć uczestników spragnionych wiedzy i nowych doświadczeń. Z tego też powodu młodzi dziennikarze wzięli udział w pierwszej edycji Konferencji Media Przyszłości, na której nie mogło zabraknąć również naszej redakcji.

Jak będzie wyglądało dziennikarstwo przyszłości? Jakie modele dostarczania informacji odpowiedzą na potrzeby społeczeństwa? Jak dotrzeć do przebudżowanego odbiorcy i jak walczyć z fake newsami? Na te i inne pytania odpowiedzi szukali uczestnicy pierwszej edycji Konferencji Media Przyszłości, zorganizowanej pod koniec października w Warszawie przez Fundację Media Przyszłości.

Jak to wydarzenie zapowiadali organizatorzy? „Sześćdziesiąt młodych osób spotka się z najlepszymi polskimi dziennikarzami i specjalistami ze świata mediów. Konferencja to wydarzenie dla dziennikarzy przyszłości – uczniów i studentów, przyszłych dziennikarzy i osób, którym zależy na uczciwym, rzetelnym dziennikarstwie” – czytamy na dedykowanej stronie mediaprzyszlosci.org.

– Sto siedemdziesiąt dziewięć zgłoszeń, które dostaliśmy w procesie rekrutacji, zdecydowanie przerosło nasze najśmielsze oczekiwania! Zarząd Fundacji miał ogromny problem w wyborze, ponieważ poprzeczka aplikacji była zawieszona naprawdę wysoko. Niesamowicie było widzieć 60 młodych osób, które z tak



wielkim zaangażowaniem aktywnie uczestniczyły w wydarzeniu – opowiada Małgorzata Tobis, jedna z organizatorek konferencji, koordynatorka „Gazety Kongresy”, której wydawcą jest Fundacja.

O wojnie i dziennikarzach „subskrypcyjnych”

Nie byłoby konferencji, gdyby nie paneliści, prelegenci i specjaliści, którzy dzielą się swoją wiedzą. W trakcie tego wydarzenia uczestnicy brali udział w dwóch panelach. Otwierający, zatytułowany „Media w obliczu wojny – dziennikarz na froncie” prowadzili wystawnicy Wirtualnej Polski do Ukrainy – Tatiana Kolesnychenko i Patryk Michalski wraz z Ołehem Biłeckim, ukraińskim dziennikarzem TVN24.

Panel zamykający „Jak będą wyglądały media przyszłości?” – przyszłość dziennikarstwa i świata mediów prowadzili Anna Górnicka, redaktorka naczelna magazynu „Outriders” oraz Łukasz Lipiński, zastępca Redaktora Naczelnego tygodnika „Polityka”. Dodatkowo młodzi dziennikarze mieli do wyboru trzy spośród sześciu warsztatów prowadzonych w mniejszych grupach. Jakub Dymek opowiadał o dziennikarzu „subskrypcyjnym”, Radomir Wit o pracy dziennikarza informacyjnego, a Michał Płociński o tym, jak przeprowadzić dobry wywiad. W przerwie między warsztatami na uczestni-

ków czekał poczęstunek; był to także czas na networking – wymianę kontaktów czy indywidualne rozmowy z prelegentami.

Słowo od organizatorki i prelegentki

Reprezentacja „WUJ-a” również pojawiła się na konferencji – zapytaliśmy jedną z prelegentek, co myśli o tego typu projektach. – Takie inicjatywy jak ta zdecydowanie mają sens. Można poznać ludzi, którzy robią inspirujące rzeczy. Po latach ci, którzy byli uczestnikami, wracają jako paneliści czy dziennikarze – myślę, że to jest bardzo motywujące. Warto brać udział w takich przedsięwzięciach także dla nowych kontaktów – opowiada Justyna Suchecka, dziennikarka specjalizująca się w tematyce edukacyjnej. A jak oceniają konferencję sami organizatorzy? – To było moje pierwsze wydarzenie z zespołem Fundacji Media Przyszłości, więc cieszę się, że mogłam dołożyć swoją cegiełkę. Jego ideą było stworzenie przestrzeni, w której osoby zainteresowane dziennikarstwem i światem mediów będą mogły spotkać się twarzą w twarz, wymienić spostrzeżeniami i rozwinąć umiejętności – podkreśla Małgorzata Tobis. – Zobaczymy, co przyniesie przyszłość, ale aby być na bieżąco z naszymi działaniami, zachęcam do śledzenia mediów społecznościowych Fundacji Media Przyszłości – dodaje.

Justyna Arlet-Głowacka



gazetakongresy.pl/rekrutacja
FB: @Fundacja Media Przyszłości
IG: [mediaprzyszlosci](https://www.instagram.com/mediaprzyszlosci)

Na wstępie

Moment stopu

Jest coś w tych świętach takiego, że nawet jak się ich nie lubi, to i tak w powietrzu czuć ekscytację w związku z przymusowym hamulcem, jaki serwuje nam ten czas. Czekamy chyba na ten spokój, tak po prostu.



Istotne jest, żeby – jak już oficjalnie zainaugurujemy świąteczną pauzę – umieć się rozluźnić. Nie myśleć choć przez chwilę o tym, co było przed i co będzie po świętach. Brzmi to jak banał – i pewnie po części tak jest. Ale w tym banale tkwi przyczyna trudności, z którą niejednokrotnie przychodzi nam walczyć podczas świąt. Jest nią... myślenie.

Nie wiem jak Wy, ale uwielbiam okres bezpośrednio przed świętami. I to bynajmniej nie z powodu piosenek świątecznych lecących w kółko w radiu czy lekko (lub mniej lekko) kiczowatych gadżetów w galeriach. Chodzi o tę „inną” codzienność – na studiach czy w pracy.

Bo te ostatnie dni w firmie czy w uczelnianych salach wykładowych mają jakąś magię. Niby to jeszcze nie święta, niby jeszcze obowiązki czekają, no ale zaraz większość z nas pójdzie na zasłużony urlop czy wolne. I to jest cudowne – to uczucie bezpośrednio przed, te kilka (zwykle) luźniejszych dni, podczas których czuć już wyraźnie atmosferę radości z nadchodzącego momentu zmiany miejsca i rutyny. Dlatego zdarza się, że właśnie to oczekiwanie wzbudza w nas silniejsze emocje niż sam okres świąt.

Powód jest dość prozaiczny: duża część z nas z utęsknieniem czeka na ten dłuższy czas wolności, chociaż tę parę dni przerwy od codziennej biegania, dłubania w pracy magisterskiej czy pisania raportów w pracy.

Dlatego tak istotne jest, żeby – jak już oficjalnie zainaugurujemy świąteczną pauzę – umieć się rozluźnić. Nie myśleć choć przez chwilę o tym, co było przed i co będzie po świętach. Brzmi to jak banał – i pewnie po części tak jest. Ale w tym banale tkwi przyczyna trudności, z którą niejednokrotnie przychodzi nam walczyć podczas świąt. Jest nią... myśle-

nie. Czy to o nieskończonych rzeczach w pracy, czy nadchodzących po Nowym Roku egzaminach w ramach sesji. Sam tego typu myśli często doświadczałem i – jak pewnie wiecie – skutecznie potrafią one zmniejszyć satysfakcję z tych kilku wolnych dni.

Odgonić te myśli nie jest łatwo, ale próbować trzeba. Wszak tu chodzi o nasze dobre samopoczucie i relaks umysłu w ten jeden jedyny okres roku. Ja stosuję od pewnego czasu dwie techniki.

Pierwsza – absolutnie izoluję się od służbowych czy uczelnianych skrzynek mailowych oraz sprzętu firmowego, staram się też ograniczać media społecznościowe (które są, niestety, dość ważnym elementem mojego życia zawodowego). Pozwala to na zminimalizowanie kontaktu z potencjalnymi zagrożeniami, czyli problemami, które wyskakują w pracy 23 grudnia, czy mailem od prowadzącego zajęcia.

Druga, trudniejsza – odganiam od siebie myśli dotyczące środowiska pracy czy uczelni, „parkując” je do okresu poświątecznego. Jest to o tyle trudne, że nie da się tego „ot tak” zrobić. Warto wtedy przygotować sobie wypełniacze, tj. zajęcia, które pozwolą nam skierować umysł na inne, przyjemniejsze tory. Może to być spacer do lasu z relaksującą muzyką w uszach (polecam!), zaległa książka (przez cały rok na pewno nazbierało się ich sporo) czy granie w... grę (wiadomo, bardzo skuteczne).

Nie warto zajmować głowy niepotrzebnymi refleksjami. Na nie przyjdzie czas potem. Teraz dobrze jest wziąć sobie kawałek sernika na talerz, zjeść barszcz z uszkami, a nawet obejrzeć po raz trzynasty Kevina w popularnej stacji TV.

To wszystko brzmi dość sztampowo, ale wydaje mi się, że trzeba na to zwracać uwagę co roku. Żyjemy w bardzo dynamicznych czasach, dużo pracujemy i studiujemy, a praca i nauka zdalna jeszcze mocniej zatępiły granice między czasem wolnym a obowiązkami. Dlatego podczas gdy amerykański multimiliarder Elon Musk zmusza pracowników Twittera do – tu cytuję – „hardkorowej pracy”, Wy nie dajcie sobie tłamsić głowy zbędnymi rozmyśleniami, tylko doceńcie odpoczynek. Naładowane akumulatory pozwolą wrócić z jeszcze większą werwą po świętach i ponownie za rok czuć przyjemne emocje w środku w związku ze zbliżającym się momentem świątecznego stopu.

Bo okazuje się, że czasem łatwiej wskoczyć na maksymalny poziom wykonywania pracy niż osiągnąć stan błęgiego relaksu. I tego błęgiego relaksu życzę Wam w nadchodzące święta. A na dokładkę – inspirujących rozmów i czerpania z tego czasu garściami.

Wesołych!

Adrian Burtan



Pismo Studentów „WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

e-mail: wuj.redakcja@gmail.com; tel. 668 717 167

Strony internetowe: www.issuu.com/pismowuj oraz www.facebook.com/pismowuj

Redaktor naczelny: Adrian Burtan

Zespół: Justyna Arlet-Głowacka, Ewa Zwolińska, Olga Sochaczewska, Karolina Iwaniec, Jadwiga Wąsacz, Lucjan Kos (foto), Agata Kurzańska, Marcelina Konciewicz, Martyna Szulakiewicz-Gawęł (foto), Krzysztof Materny, Wiktoria Staniewska, Aleksandra Szmolke, Paulina Bednarek, Oliwia Wójciak, Katarzyna Flaszczyńska, Wojciech Skucha, Tomasz Łysoń

Korekta: Ewa Zwolińska

Okładka: Lucjan Kos

Reklama: wuj_reklama@op.pl

Numer zamknięto: 22 listopada 2022 roku

Co nowego na UJ?

Źródło informacji: www.uj.edu.pl

UJ pamięta o Sonderaktion Krakau

Przedstawiciele uczelni krakowskich w ramach Akademickiego Dnia Pamięci uczcili ofiary wojny i zmarłych członków uczelnianej społeczności. Szóstego listopada, w 83. rocznicę akcji Sonderaktion Krakau, w wyniku której niemieccy okupanci aresztowali i wywieźli do obozów koncentracyjnych 183 krakowskich profesorów i nauczycieli akademickich (głównie z UJ), studenci, doktoranci i pracownicy naukowcy zgromadzili się w Collegium Novum. Zebrani wysłuchali wykładu doktora Pawła Sękowskiego pt. „Aktion gegen Universitäts-Professoren i jej następstwa jako część wspólnej pamięci społeczności akademickiej, ponad historycznymi i współczesnymi podziałami”.

W tym roku Akademicki Dzień Pamięci miał szczególny wydźwięk. – Nie wyobrażam sobie, w szczególności w obliczu wydarzeń, które towarzyszą nam od 24 lutego, kiedy rozpoczęła się agresja Rosji przeciwko Ukrainie, aby nie przywoływać historii z 1939 roku. Niestety otaczająca nas rzeczywistość obrazuje, że nie potrafimy wyciągać wniosków z historii – powiedział rektor UJ prof. Jacek Popiel cytowany przez uj.edu.pl.

Marcelina Koncewicz



Doktoranci z UJ ruszą na podbój USA

Aleksandra Synowiec z Małopolskiego Centrum Biotechnologii UJ i Mateusz Kucab ze Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UJ znaleźli się w gronie zwycięzców programu Fulbright Junior Research Award 2023-24. Oboje laureatów otrzyma stypendia na zrealizowanie własnego projektu badawczego w amerykańskiej uczelni, instytucie badawczym non-profit lub organizacji pozarządowej w USA. W naborze wniosków do programu brało udział 66 wnioskodawców, spośród których trzech niezależnych ekspertów wyłoniło po rozmowie kwalifikacyjnej 14 nominacji. W ramach stypendium Aleksandra Synowiec będzie pod opieką prof. Craiga Wilena w Yale School of Medicine realizowała projekt dotyczący identyfikacji nowych czynników komórkowych biorących udział w replikacji ludzkiego norowirusa w modelu ludzkich organoidów jelitowych. Z kolei Mateusz Kucab podejmie się projektu badawczego dotyczącego poetki Emily Dickinson w Amherst College pod opieką prof. Karen Sanchez-Eppler.

Marcelina Koncewicz

Nowe podejście do badań dot. COVID-19

Dotychczasowe badania dotyczące leków przeciw COVID wykazywały niespójności. Ze względu na pośpiech przy poszukiwaniu szczepionki prowadzenie badań klinicznych często nie było odpowiednio koordynowane i zdarzało się, że testy na tej samej substancji dawały w różnych grupach badawczych niespójne czy wręcz sprzeczne wyniki.

Naukowcy z UJ – dr Mariusz Maziarz i dr Adrian Stencel – na łamach czasopisma „Studies in History and Philosophy of Science” wykazali, że rozbieżności te mogły być spowodowane przypadkowymi różnicami między grupami terapeutycznymi i kontrolnymi, pośpiechem oraz niewłaściwą analizą statystyczną, a nie błędami w praktykach badawczych.

Rozwiązaniem, które zaproponowali nasi naukowcy, jest zmiana podejścia do rozumowania teoretycznego i do badań laboratoryjnych, tak aby ukierunkować je na próbę zrozumienia, dlaczego określony lek nie może być efektywny.

Marcelina Koncewicz



Badacze z UJ wśród najlepszych na świecie

Na liście TOP 2% najlepszych naukowców na świecie znalazło się aż 93 pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ramach rankingu, opracowanego przez Uniwersytet Stanforda we współpracy z wydawnictwem Elsevier i firmą SciTech Strategies, oceniany jest m.in. cały dorobek naukowy poszczególnych uczonych według indeksu bibliometrycznego. Wskaźnik ten uwzględnia kryteria takie jak: indeks Hirscha, liczbę cytowań (z uwzględnieniem autocytaowań), Impact Factor, miejsce i rolę na liście autorów. Twórcy listy TOP 2% publikują dwa rankingi. Pierwszy z nich powstaje na podstawie dorobku całej kariery naukowca (do końca 2021). Drugi bierze pod uwagę cytowania z roku kalendarzowego, w tym przypadku 2021. Z pełną listą TOP 2% najlepszych naukowców na świecie można zapoznać się na stronie elsevier.digitalcommonsdata.com.

Marcelina Koncewicz

Laureaci Stypendium UJ nagrodzeni

Tegoroczni laureaci Stypendium Uniwersytetu Jagiellońskiego wzięli udział w uroczystości wręczenia dyplomów. Celem Stypendium jest „poszukiwanie najzdolniejszych przedstawicieli młodego pokolenia, których różnorodne talenty wykraczają poza sztywne ramy oceny oraz wspieranie ich dalszego rozwoju z poszanowaniem wolności twórczej i indywidualizmu każdego z nich”.

W ramach Stypendium laureaci otrzymują 2000 zł miesięcznie, wypłacane przez cały okres odbywania w UJ studiów, a także maksymalny wynik kwalifikacji w rekrutacji na studia, na wybranym przez siebie kierunku. Dla zwycięzców konkursu przewidziana jest także opieka pracownika naukowego UJ oraz umożliwienie realizacji programu studiów według indywidualnego planu lub programu studiów. Laureatami tegorocznej, czwartej edycji konkursu są: Bartłomiej Bychawski, Kosma Kasprzak, Jakub Kłoz, Hubert Kowal, Oleh Naver, Natalia Roguz, Kacper Siakała.

Marcelina Koncewicz



Mamy najlepsze dziennikarstwo w kraju

„Wybrałabym te studia jeszcze raz...”, czyli o najlepszym dziennikarstwie w Polsce

Zawsze cieszy, gdy nasza Alma Mater zostaje dostrzeżona i wyróżniona – tym razem stało się tak za sprawą studiów dziennikarskich, które w rankingu World University Rankings 2023 zajęły pierwsze miejsce w Polsce.

Przeprowadzony przez brytyjskie czasopismo „Times Higher Education” World University Rankings 2023 to już 13. edycja jednego z najbardziej kluczowych rankingów uczelni na świecie. O jego ogromnej skali i zróżnicowaniu świadczy fakt, że obejmuje blisko 1800 uniwersytetów ze 104 krajów. W tym roku dowiadujemy się z niego, że Uniwersytet Jagielloński może poszczycić się najlepszymi studiami dziennikarskimi wśród polskich uczelni.

Najlepsze – czyli jakie?

Aby wynik WUR był jak najbardziej miarodajny, autorzy posłużyli się trzynastoma wytycznymi, które wykorzystano do oceny szkół wyższych w pięciu obszarach: nauczanie (m.in. odsetek doktorantów oraz stosunek liczby pracowników akademickich do liczby studentów), badania, cytowania, dochód z badań oraz międzynarodowy charakter (np. zagraniczni pracownicy i studenci).

Chociaż okazaliśmy się liderami wśród polskich kierunków dziennikarskich, to przed nami jest wciąż daleka droga do brytyjskich czy amerykańskich wydziałów, które przodują w rankingach światowych. Co robimy, by stopniowo zbliżyć się do najlepszych na świecie?

– Obserwujemy trendy, analizujemy barometr satysfakcji studenckiej, staramy się modyfikować programy studiów i wprowadzać innowacje, by lepiej odpowiedzieć na potrzeby studentów. Cyklicznie spotykamy się także z pracodawcami, dzięki czemu mamy świeże spojrzenie na oczekiwania, które ma wobec naszych absolwentów rynek pracy – wskazuje dr Agnieszka Całek, zastępca dyrektora ds. dydaktycznych Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej UJ.

Warto jednak zaznaczyć, że nasze studia dziennikarskie nie pierwszy raz wyróżniają się na tle polskich uczelni. W ostatnich latach nieprzerwanie znajdują się na podium rankingu szkół wyż-



Studia dziennikarskie na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ oferują bogatą paletę zajęć i warsztatów oraz świetną możliwość dostania się do największych redakcji.

szych „Perspektyw”, tocząc coroczną walkę o pozycję lidera z dziennikarstwem na Uniwersytecie Warszawskim.

Co sprawia, że znajdujemy się na tak wysokiej pozycji? – Stawiamy na praktyczny wymiar studiów, katalog kursów poszerzających horyzonty oraz na dawanie studentom możliwości samorozwoju. Studenci poza obowiązkowymi zajęciami mogą się też sprawdzić w akademickim radiu i telewizji, w kole naukowym oraz przy projektach naukowych i branżowych prowadzonych przez osoby z naszej kadry – zauważa dr Agnieszka Całek.

„Przełamałam tu wiele barier”

Studia dziennikarskie na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ oferują bogatą paletę zajęć i warsztatów.

– Mnogość przedmiotów pomaga wybrać późniejszą ścieżkę kariery. Przed rozpoczęciem studiów miałam nikłe pojęcie o tym, jakie dziennikarstwo najbardziej mi odpowiada. Dzięki kierunkowi na UJ

zrozumiałam, że chcę pisać na tematy dotyczące polityki europejskiej i pracować za granicą – mówi Martyna Rejczak, absolwentka dziennikarstwa na naszej uczelni.

Studenci mogą poznać m.in. tajniki pracy reportera radiowego i montażyście telewizyjnych materiałów audiowizualnych, realizując przedmioty takie jak nowe media, marketing, warsztaty edytorskie czy montaż dźwięku.

– Do moich ulubionych zajęć należą dziennikarskie źródła informacji. Mamy na nich wiele projektów, które możemy realizować w dowolnej formie, co sprawia, że dostajemy możliwość wykazania się dużą kreatywnością – wskazuje Julia Waszkiewicz, studentka pierwszego roku dziennikarstwa na UJ. – Chcę w przyszłości pracować ze słowem, a ten kierunek zapewnia mi dużo praktyki i wyzwania. Nawet na tak wczesnym etapie nauki przełamałam tu wiele barier – dodaje.

A co po studiach? Absolwentów można odnaleźć w największych polskich redakcjach. – Moi znajomi pracują w EURACTIV, „Ga-

zecie Wyborczej”, TVN, Interii czy RMF FM – podpowiada Martyna.

Rosnąca popularność

Statystyki udostępniane przez Dział Rekrutacji wskazują, że na jedno miejsce na kierunek dziennikarski na UJ przypada blisko dziesięć osób, przy czym na przestrzeni lat zauważalna jest tendencja wzrostowa – jeszcze w 2019 roku o studia starało się 687 kandydatów, a w tym roku było to już o 100 osób więcej. Biorąc pod uwagę wskazaną wcześniej charakterystykę studiów, niesłabnąca popularność nie powinna nikogo dziwić.

– Wybrałabym te studia jeszcze raz, dziś z jeszcze większym przekonaniem, ze względu na coraz ciekawszy program, kadre i infrastrukturę. To był dla mnie wspaniały czas wszechstronnego rozwoju. Zdobylam wiedzę i umiejętności, które wykorzystuję codziennie – wspomina dr Agnieszka Całek i zachęca do podjęcia nauki na najlepszych studiach dziennikarskich w Polsce.

Karolina Iwaniec

O komunikacji artykułów kilka

Oferta Uniwersytetu Jagiellońskiego jest tak bogata, że z pewnością każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Mowa nie tylko o kierunkach studiów i możliwościach dydaktycznych uczelni, ale również o stowarzyszeniach, studenckich inicjatywach czy kołach naukowych, które pozwalają rozwinąć skrzydła. Tym razem przyjrzelśmy się projektowi dziennikarskiemu – czasopismu Koła Naukowego Komunikacji Uniwersytetu Jagiellońskiego „Ok! O komunikacji”.

W cyklu „Wokół kół”, który co miesiąc możecie śledzić na naszych łamach, regularnie przybliżamy Wam działalność różnych kół naukowych działających w ramach UJ. Członkowie niektórych z nich wyjeżdżają poza Kraków, by znaleźć odpowiedzi na nurtujące ich pytania, drudzy spędzają wspólnie czas w laboratorium, inni organizują konferencje, a są i tacy, co... wydają własną gazetę! Poznajcie

„Ok! O komunikacji”, czyli czasopismo Koła Naukowego Komunikacji Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wszystko o gazecie

Skąd wziął się pomysł na stworzenie własnego czasopisma? – Wszystko zaczęło się w roku akademickim 2020/2021 z inicjatywy ówczesnego prezesa, Piotra Borkowskiego. To on zebrał kilku studentów z kierunku język polski

w komunikacji społecznej i przedstawił swoje pomysły na działania, m.in. wydanie czasopisma. Pomysł się przyjął i z pomocą Opiekuna koła – dr Izabeli Kraśnickiej – oraz innych pracowników naukowych Katedry Teorii Komunikacji w końcu udało nam się wydać pierwszy numer – tłumaczy Kinga Srokosz, redaktorka naczelna.

Kto zatem stoi za „Ok! O komunikacji”? – Oficjalnie w skład redakcji wchodzi sześć osób, a nieocenione wsparcie zapewniają też recenzenci: dr Izabela Kraśnicka, dr Beata Drabik oraz dr Jakub Pstrąg ze wspomnianej już katedry – dopowiada Kinga.

Gdzie można zetknąć się z czasopismem? – Kolportaż obejmuje głównie Wydział Polonistyki oraz Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, a liczba wydrukowanych egzemplarzy to 200 sztuk, jednak planujemy w przyszłości zwiększyć nieco ich liczbę, zastanawiamy się również nad wersją online – zaznacza redaktorka naczelna.

Treść, czyli co znajdziemy w środku?

O czym można przeczytać w gazecie KNKUJ?

– Koło zajmuje się zagadnieniami szeroko pojętej komunikacji, a także językoznawstwem. Nasze obszary zainteresowań obejmują przede wszystkim aspekty komunikacji interpersonalnej – w tym np. zasady skutecznej komunikacji, sztukę perswazji i retorykę, komunikację pozajęzykową oraz komunikację medialną – tłumaczy Kinga.

Czy znajdziemy tam zatem tylko teksty naukowe? – Staramy się tworzyć artykuły naukowe, ale nie chcielibyśmy wykluczać kogoś, kto po prostu lepiej czuje się w pisaniu w stylu popularnonaukowym lub w innej formie. W pierwszym numerze znalazły się również fragmenty prac dyplomowych absolwentów kierunku język polski w komunikacji społecznej. Chcemy więc otworzyć się na różno-

rodne formy tekstów, a w przyszłości planujemy zorganizować nabór artykułów od osób, które nie są członkami koła, ale chciałyby podzielić się swoimi tekstami – zdradza rozmówczyni.

Dla kogo jest to czasopismo?

Czasopismo jest skierowane do wszystkich, którzy interesują się tematyką szeroko pojętej komunikacji, jednak to jego twórcy zyskują na tym najwięcej. – Nie tylko poznajemy wzajemnie nasze zainteresowania naukowe, ale zyskujemy też nową wiedzę z dziedziny, które nie wszystkim są znane. Myślę, że dzięki temu bardzo dużo nauczyliśmy się w ciągu ubiegłego roku akademickiego – słyszymy.

Czy każdy może dołączyć do redakcji? – Warunkiem bycia członkiem redakcji jest właściwie tylko członkostwo w kole i wyrażenie chęci współpracy. Nie chodzi nawet o nieskazitelną znajomość każdej reguły gramatycznej, nie przeprowadzamy żadnych testów wstępnych, ale doceniamy sam fakt, że ktoś do nas przyszedł, chce być częścią koła i się uczyć – zachęca Kinga.

Uczestnictwo w tworzeniu czasopisma to cenne doświadczenie dla członków i członkiń redakcji. O odczuciach związanych z tworzeniem gazety opowiedziała nam Weronika Jarzębak, jedna z osób odpowiedzialnych za korektę tekstów.

– Tworzenie autorskich tekstów pozwala na rzetelne pochylenie się nad danym zagadnieniem, co umożliwia jego głębsze zrozumienie. To szansa na odkrywanie nowych zjawisk, praw rządzących komunikacją, wniesienia czegoś świeżego do dotychczasowego dorobku. To także okazja do nawiązywania pięknych relacji z ludźmi, którzy mają podobne cele i zainteresowania.

Justyna Arlet-Głowacka



Kolportaż czasopisma obejmuje głównie Wydział Polonistyki oraz Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej.

Cykl „Wokół kół”

My Geniusze



Tak z przymrużeniem oka pewnego razu zostali określone członkowie koła, o którym zaraz opowiemy. Choć geny to tylko ułamek ich zainteresowań, trzeba przyznać, że swoim działaniem na stałe zapisują się w DNA Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ.

Koło Naukowe Studentów Biotechnologii „Mygen” powstało z inicjatywy kilkunastu studentów pierwszego i drugiego rocznika kierunku biotechnologia. Historia koła sięga 1997 roku, kiedy to młodzi pasjonaci zaczęli przychodzić do pracowni biochemii, aby wspólnie porozmawiać, pośmiać się i pozmywać szkło laboratoryjne pod czujnym okiem dr Joanny Bereta i dra Michała Bereta †. Aktualnie koło „Mygen” zrzesza kilkudziesięciu członków. Opiekunem jest prof. dr hab. Joanna Bereta, a w Zarządzie działają przewodnicząca Julia Krzenek, Radosław Cacała i Karolina Marzec. W Komisji Rewizyjnej są Weronika Giebel, Karolina Stelmaszczyk i Natalia Łata.

Z licealnych progów

Od początku istnienia koła członkom przyświeca idea samodoskonalenia. Realizowane jest to między innymi w formie cyklicznych seminariów naukowych, które są okazją do pogłębiania wiedzy w zakresie biologii molekularnej. Oprócz publikacji zeszytów naukowych „Acta Mygenica”, corocznie odbywają się warsztaty „Lifescience dla licealistów”, zapoczątkowane w 2011 roku.

Ideą przedsięwzięcia jest umożliwienie przyszłym studentom zekskanowania się z pracą w laboratorium jeszcze przed wyborem studiów, zdobycia nowego, cennego doświadczenia oraz poszerzenia horyzontów. Młodzi pasjonaci nauki mają możliwość samodzielnie wykonać przygotowane specjalnie dla nich ćwiczenia z wykorzystaniem podstawowego sprzętu laboratoryjnego pod opieką doktorantów i studentów Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii. – Uczyliśmy się prostych technik laboratoryjnych typu pasażowanie komórek, testy żywotności, izolowanie chlorofilu czy DNA z cebuli – wspomina warsztaty Konrad Jagzar.

Od podszewki do biotechnologa

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu KNSB „Mygen” jest Studencka Konferencja Genetyczna „Genomica” tworzona



Aktualnie koło „Mygen” zrzesza kilkudziesięciu członków. Organizacja przyjmuje w swoje szeregi osoby zainteresowane biotechnologią, biologią molekularną, biochemią czy genetyką.

we współpracy z Kołem Naukowym Genetyki UJ. Sympozjum skierowane jest do studentów różnych stopni i kierunków z całego kraju. Popularnością cieszą się zainicjowane w tym roku akademickim wydarzenia – wyjścia do zakładów pracy, gdzie członkowie koła poznają możliwości i realia rynku pracy z branży lifescience. Dzięki gościnności takich firm jak Ryvu Therapeutics czy Jagiellońskie Centrum Innowacji mogą oni zobaczyć, jak wygląda świat biotechnologii przemysłowej od podszewki. Dodatkowo w kole działa także sekcja erasmusowa, dlatego wszyscy studenci aplikujący na staże zagraniczne mają możliwość uczestniczenia w wybranych przez siebie projektach.

Laboratorium może być wszędzie

Oprócz wielu naukowych projektów i wydarzeń ważna jest

działalność charytatywna. Od kilku lat KNSB współpracuje z Farmą Życia – Fundacją Wspólnota Nadziei w Więckowicach – miejscem, które jako jedyne w Polsce oferuje stały pobyt dla dorosłych osób w spektrum autyzmu. Razem z Fundacją w ubiegłym roku członkowie koła zorganizowali na Wydziale Biochemii kiermasz charytatywny. – Rozprawdzaliśmy na nim ozdoby świąteczne przygotowane przez podopiecznych oraz upieczone przez nas słodkości – opowiada Sara Młynarska, członkini koła i koordynatorka projektu.

W KNSB dba się również o atmosferę wzajemnego wsparcia i koleżeństwa, co ważne jest zwłaszcza dla najmłodszych studentów. Organizowane są inicjatywy takie jak spotkanie „Przetrwaj pierwszy rok”, podczas którego pierwszorocznicy mogą zapoznać się z kluczowymi informacjami ułatwiającymi dalsze studiowanie.

– Ważne jest dla nas przedstawienie młodym studentom możliwości, jakie niesie im studiowanie na Wydziale Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii oraz samo bycie członkiem koła naukowego. Z pewnością jest to wymagające, ale przyjaźnie i wspomnienia z tych czasów pozostają w sercu na długie lata – przekonuje Julia Krzenek, przewodnicząca koła. KNSB „Mygen” czeka na studentów UJ zainteresowanych biotechnologią, biologią molekularną, biochemią czy genetyką.

Olga Sochaczewska

Strona internetowa:

www.mygen.wbib.uj.edu.pl

E-mail:

knsb.mygen@uj.edu.pl

Facebook:

@mygenuj

www.facebook.com/mygenuj

Rozmowa z Maciejem Wciśto, Prezesem Towarzystwa Doktorantów UJ

„Ludzi nie zachęca się do kariery naukowej”

Jak w Polsce żyje się doktorantom?

– Stypendium miało zagwarantować utrzymanie doktorantom, którzy nie będą musieli się troszczyć o sprawy bytowe i w całości skupią się na nauce. To miało sens, natomiast życie to zweryfikowało. W tej chwili stawka stypendium wynosi ok. 2100 zł na rękę przed oceną śródkresową i ok. 3200 zł po ocenie śródkresowej. To są kwoty absurdalnie niskie w stosunku do tego, jak rosną koszty życia. Nasze stypendium niezależnie od tego wszystkiego, co się dzieje wokół nas (wojna, pandemia, inflacja), od czterech lat jest wciąż na tym samym poziomie – o sytuacji młodych naukowców opowiada nam Maciej Wciśto, Prezes Towarzystwa Doktorantów UJ.

Kim właściwie jest doktorant?

Doktorant to osoba, która w świetle obecnych przepisów odbywa kształcenie w szkole doktorskiej. Dla studentów jest to już ktoś obcy, bo prowadzi zajęcia, więc też jest się z nim na „Pan/Pani”. Dlatego czujemy dystans, mimo że czasem ta różnica wiekowa może być naprawdę niewielka. Trudno ustalić tę granicę, żeby nie dać wejść sobie na głowę, ale też by przesadnie nie wcielić się w rolę prowadzącego.

Jest taki złośliwy stereotyp doktoranta, który czuje nadmierną potrzebę wykazania się, wykonując swoje obowiązki w sposób przesadny. To po prostu próba zbudowania sobie autorytetu, ale niekoniecznie właściwa i skuteczna. Odbywałem praktyki w liceum, którego jestem absolwentem, u mojego własnego polonisty, była to podróż niezwykle sentymentalna. To wtedy poczułem, że ta różnica wiekowa jest naprawdę mała: uczyłem klasę maturalną o profilu, który sam ukończyłem 5 lat wcześniej. Kiedy to się stało, że nagle znalazłem się po tak zwanej drugiej stronie biurka?

Czym zajmuje się doktorant? Studiuję, uczy innych, pisze pracę?

To jest odwieczny dylemat (śmiech). Na to nie ma jednoznacznej odpowiedzi, bo sytuacja doktoranta jest dosyć specyficzna. Z jednej strony jest to już ktoś więcej niż student, bo prowadzi badania naukowe i przygotowuje się do funkcji nauczyciela akademickiego. Z drugiej strony nie jest jeszcze pełnoprawnym pracownikiem. Natomiast w ramach szkół doktorskich uczestniczy w zajęciach tak jak studenci. Oczywiście do tego dochodzą dodatkowe aktywności, czyli udział w konferencjach oraz tworzenie artykułów naukowych, no i to, co powinno być główną działalnością doktoranta, czyli pisanie rozprawy doktorskiej. Etap ten z założenia trwa cztery lata.

Dlaczego zdecydowałeś się na doktorat?

Myśl o doktoracie pojawiła się we mnie stosunkowo wcześnie. Myślałem o tym przy okazji pisania pracy licencjackiej, ale te myśli były początkowo bardzo nieśmiałe. Moi znajomi uważali, że aby iść na doktorat, trzeba wymyślić coś absolutnie odkrywczego i feno-



– Moi znajomi uważali, że aby iść na doktorat, trzeba wymyślić coś absolutnie odkrywczego i fenomenalnego. Słyszac to, czułem się w pewien sposób onieśmielony, wstydziłem się – czy ja w ogóle mam prawo myśleć o takiej przyszłości? – wspomina Maciej Wciśto.

menalnego. Słyszac to, czułem się w pewien sposób onieśmielony, wstydziłem się – czy ja w ogóle mam prawo myśleć o takiej przyszłości? Mimo to moi wykładowcy potraktowali ten pomysł bardzo poważnie i wskazali mi drogę. Moją główną motywacją był fakt, że uwielbiam się uczyć, a jednocześnie mam świadomość, że sensem wiedzy jest to, aby się nią dzielić. Moja aktywność pokazuje, że w ciągu tych wielu lat stu-

diów bardzo żyłem się z Uniwersytetem i uznałem, że to jest moja przestrzeń do realizowania się i docelowe miejsce pracy.

A Towarzystwo Doktorantów – co to za organizacja?

W absolutnym skrócie jest to po prostu odpowiednik Samorządu Studenckiego dla doktorantów, czyli samorząd doktorancki. Zachowaliśmy tradycyjną nazwę, którą wymyślono 30 lat temu – To-

warzystwo Doktorantów – i może być ona trochę myląca. Naszym najważniejszym zadaniem jest reprezentowanie interesów doktorantów na szczeblu całej uczelni. Troska o to, aby ich głos był słyszalny i zauważalny.

Czym się zajmujesz jako Prezes Towarzystwa?

To jest bardzo dobre pytanie – jestem Ci za nie wdzięczny, bo zadają mi je także rówieśnicy, kiedy zastanawiają się, czemu jestem taki zapracowany i zabiegany. Wiele osób kojarzy tę funkcję z samymi „przyjemnymi rzeczami”. Biorę udział w wydarzeniach, jestem jedynym przedstawicielem doktorantów w Senacie Uniwersytetu, dostaję zaproszenia na wszystkie uroczystości uczelniane i mam bezpośredni kontakt z władzami. Można powiedzieć, że to jest taka „miła część” tego stanowiska.

Jednak w dużej mierze praca Prezesa jest czysto administracyjna, to ogromne liczby maili i pism, którymi trzeba się zająć. Odpowiadam za budżet naszego Towarzystwa, prowadzę posiedzenia Rady i Zarządu, koordynuję pracami całej organizacji.

Natomiast najważniejszym obszarem mojej działalności są spotkania i rozmowy z przeróżnymi działami czy organizacjami, które znajdują się w obrębie Uniwersytetu. Mówię o tym dlatego, że ten element pracy jest dla mnie bardzo ważny, a nie jest dostrzegalny. Z perspektywy osoby „z zewnątrz” widać tylko te uroczystości i ceremonie, więc może się wydawać, że to funkcja czysto reprezentacyjna – tak absolutnie nie jest. Myślę, że taka rozmowa jak ta jest w stanie przynajmniej częściowo odstąpić kulisy mojej pracy.

Opowiedz więc, jak wygląda Twoja droga w Towarzystwie?

Moja droga była szybka i można nieskromnie powiedzieć – dość spektakularna, bo w TD UJ jestem praktycznie od roku. Zaczynałem doktorat w październiku 2021 r. i takim naturalnym krokiem było to, żeby włączyć się w te struktury, ponieważ wcześniej działałem już w Samorządzie na szczeblu studenckim. Założyłem wówczas własne koło naukowe, a funkcja Przewodniczącego Wydziałowej Rady Samorządu Studentów Wydziału Polonistyki pozwoliła mi się wdrożyć w działania na rzecz uczelni.

Wracając do TD, umówiłem się z ówczesną Prezeską, czyli Anią Wójtowicz, i poprosiłem, żeby pomogła mi znaleźć dla siebie miej-

sce. Zaproponowała, abym kandydował do Rady TD na kadencję 2022. Zostałem do tej Rady wybrany, a pewnego dnia z dużym zaskoczeniem odebrałem telefon i usłyszałem, że Ania widzi mnie w roli członka swojego Zarządu. Jakiś czas później okazało się, że nasza Prezeska ze względu na nowe obowiązki postanowiła zrezygnować z funkcji. Wtedy zarekomendowała mnie jako swojego następcę i 6 września 2022 roku na posiedzeniu Rady odbyły się wybory, podczas których zostałem powołany na nowego Prezesa.

Przejdźmy teraz do Ustawy 2.0 z 2018 roku – jaki miała ona wpływ na funkcjonowanie doktorantów na uczelni?

Jeżeli chodzi o sytuację doktorantów, to mimo dosyć mocnej krytyki tej ustawy [przyp. red. ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce; nazywana też Ustawą 2.0] ze względu na niektóre radykalne zmiany, wydawało się, że przyniesie ona pewne korzyści.

Największą zmianą na dobre było zagwarantowanie stałego stypendium. Ta kwestia miała swoje plusy i minusy. Poczucie, że ma się zapewniony jakiś dochód, jest na pewno bardzo zachęcające, by aplikować na doktorat, ale jednocześnie zagwarantowanie każde-

mu doktorantowi stypendium generuje spore koszty. Siłą rzeczy w znaczący sposób zredukowano liczbę miejsc. Stypendium miało zagwarantować utrzymanie doktorantów, którzy nie będą musieli się troszczyć o sprawy bytowe i w całości skupią się na nauce. To miało sens, natomiast życie to zweryfikowało. W tej chwili stawka stypendium wynosi ok. 2100 zł na rękę przed oceną śródkresową i ok. 3200 zł po ocenie śródkresowej. To są kwoty absurdalnie niskie w stosunku do tego, jak rosną koszty życia. Dlatego zdecydowana większość moich znajomych musi dodatkowo pracować. Nasze stypendium niezależnie od tego wszystkiego, co się dzieje wokół nas – wojna, pandemia, inflacja – od czterech lat jest wciąż na tym samym poziomie.

Czy oprócz wprowadzenia stałego świadczenia zmieniło się coś jeszcze?

Ta ustawa wywróciła do góry nogami sposób kształcenia, wprowadziła nową jednostkę – szkoły doktorskie (dotychczas studia doktoranckie odbywały się na wydziałach). Dodatkowo pewnego rodzaju absurdem czy wręcz wynaturzeniem tych zmian jest zakaz zatrudnienia doktorantów na stanowiskach naukowych. Jednak jest na to sposób – nie możemy

być zatrudnieni przez Uniwersytet na umowę o pracę, natomiast można wykonywać świadczenia na rzecz uczelni w ramach umów cywilnoprawnych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, łatwo jest być doktorantem w Polsce?

Ludzi nie zachęca się do kariery naukowej. Wydaje mi się, że bardzo istotny jest kontakt z wykładowcami, dobrze mieć swojego mentora, taki autorytet, który nas pokieruje i wskaże drogę. Te sprawy najbardziej przyziemne, o których rozmawialiśmy, jak kwestia stypendium, też są tutaj niezwykle istotne.

Dodatkowy problem, na który zwracam uwagę, to postrzeganie doktorantów, ich bycie między studentami a pracownikami. Byłoby dużo prościej, gdyby wykładowcy traktowali nas jako równorzędnych partnerów, jako osoby, które docelowo kiedyś miałyby zająć ich miejsce. Mimo wszystko uważam, że bycie doktorantem daje mnóstwo satysfakcji. Fakt, że znaleźliśmy się w tym gronie, już jest potwierdzeniem tego, że wykonaliśmy ogrom pracy. Satysfakcja z badań i różnego rodzaju odkryć jest naprawdę spora i jeżeli ktoś myśli o pozostaniu na uczelni, to wydaje mi się, że poradzi sobie mimo trudności.



– Dodatkowy problem, na który zwracam uwagę, to postrzeganie doktorantów, ich bycie między studentami a pracownikami. Byłoby dużo prościej, gdyby wykładowcy traktowali nas jako równorzędnych partnerów, jako osoby, które docelowo kiedyś miałyby zająć ich miejsce – podkreśla Prezes Towarzystwa Doktorantów UJ.

Na Uniwersytecie są osoby, które nas wspierają i które sprawiają, że działanie na uczelni może być przyjemne i satysfakcjonujące. Gorąco zachęcam, żeby zdecydować się na karierę naukową, a jeżeli czytelnicy „WUJ-a” zostaliby w najbliższych latach doktorantami, to niech pomyślą również o działalności w TD UJ.

Wspomniałeś o postrzeganiu doktorantów przez wykładowców. Jaki jest ich stosunek do Was?

Nie chcę generalizować, ale pojawiają się niestety takie sytuacje, kiedy doktorant, jako osoba najniższej w hierarchii, jest wykorzystywana do różnego rodzaju prac, aż się prosi o takie stwierdzenie, trochę kolokwialne, do takiej „czarnej roboty”. Trzeba np. jakiś egzamin przeprowadzić, przypilnować grupę studentów czy nagle pojawić się na zastępstwie. Jednak, jak mówiłem, nie można generalizować: są doktoranci, którzy zostali członkami zespołów badawczych lub współredagują monografie naukowe razem ze swoimi profesorami.

Wiele zależy od nastawienia przełożonych, od tego, jak oni nas postrzegają, na jaki zespół trafimy. Mogą się pojawiać takie zachowa-

nia, w których ten doktorant jest traktowany jak tania siła robocza, ale niewątpliwie, jeżeli są wykładowcy, którzy myślą przyszłościowo i dostrzegają w doktorantach pełnoprawnych partnerów, będą angażować ich w różnego rodzaju aktywności, które sprawiają, że poczuje się docenieni, dowartościowani i potrzebni w tej społeczności.

Co jest dla Ciebie największym plusem bycia doktorantem?

Dobre pytanie... Myślę, że ta jasno ukierunkowana ścieżka, to, że w pewnym momencie w życiu bardzo dokładnie się określiłem. Bycie w szkole doktorskiej bezpośrednio przygotowuje mnie do tego, z czym wiąże przyszłość, czyli do zostania na uczelni. Stypendium – mimo że pozostawia wiele do życzenia – jest dla mnie ogromną korzyścią, ponieważ jako Prezes Towarzystwa Doktorantów ze swoimi obowiązkami nie dałbym rady podjąć dodatkowej pracy. To stypendium musi mi wystarczyć. Na ogół nie wystarcza, ale jakoś sobie radzę (śmiech).

Już jako student chciałem się bardzo mocno angażować naukowo, ale wielokrotnie słyszałem od swoich bardziej doświadczonych znajomych, że aby w pełnoprawny sposób działać na Uniwersytecie, to jednak trzeba być co najmniej doktorantem. To było trochę przykre – dlaczego dopiero jako doktorant mogę być traktowany pełnoprawnie? Nieco się temu sprzeciwiałem, ale faktycznie jako doktorant mam naprawdę bardzo dużo możliwości, wynikających choćby z kontaktu z naukowcami.

Co robisz w wolnym czasie, jeśli w ogóle zdarza Ci się go mieć?

Mimo wszystko staram się mieć trochę wolnego czasu, oczywiście jest z tym trudno, bo moja praca ma to do siebie, że nie ma określonych godzin. To jest funkcja, którą się żyje i o której się myśli praktycznie bez przerwy. Jednak mój wolny czas to przede wszystkim spacer, wycieczki rowerowe i pasja, która jest we mnie od bardzo dawna, czyli poznawanie Krakowa. Jestem rodowitym krakusem, niedawno zrobiłem uprawnienia przewodnika miejskiego. Poprzez takie spontaniczne spacer, czasem jeszcze połączone z robieniem zdjęć, staram się odkrywać nieznaną miejsc w naszym mieście, polecać je znajomym i próbować dostrzegać w tej naszej rzeczywistości to, co w codziennym biegu i rutynie może nam umykać. Mo-



– Czego bym sobie życzył? Większej ilości czasu i dużo samozaparcia, ale też wsparcia ze strony innych osób, bo jest ono niezwykle istotne, również ze strony moich wykładowców, ludzi, którzy wiele dla mnie znaczą. By nadal trzymali oni za mnie kciuki, a także byli dla mnie wsparciem duchowym i merytorycznym. To jest niezwykle istotne, by był ktoś, kto w nas wierzy – mówi Maciej Wcisło.

je rodzinne miasto, które, mogłoby się wydawać, poznałem już na wylot, mimo wszystko nadal mnie zaskakuje, a ja dzięki temu ćwiczę w sobie spostrzegawczość i pewne wyczulenie na różnego rodzaju detale; na to, żeby nie przemyskać tak bezrefleksyjnie, a Kraków zawsze się za to odwdzięcza.

Czego byś sobie życzył jako doktorantowi?

Większej ilości czasu i dużo samozaparcia, ale też wsparcia ze strony innych osób, bo jest ono niezwykle istotne, również ze strony moich wykładowców, ludzi, którzy wiele dla mnie znaczą. By nadal trzymali oni za mnie kciuki, a także byli dla mnie wsparciem duchowym i merytorycznym. To jest niezwykle istotne, by był ktoś, kto w nas wierzy.

Dużo determinacji i naprawdę świetnego panowania nad czasem, żeby te wszystkie moje ak-

tywności jakoś pogodzić. No i też cierpliwości do ogromu materiału, który muszę zbadać.

Zachęcam studentów do tego, by wierzyli w swoje możliwości i nie zrażali się komentarzami mówiącymi, że tylko absolutnie najwybitniejsi z najwybitniejszych zasługują na doktorat. Głęboko wierzę w to, że Uniwersytet jest wspólnotą, odczuwam to na co dzień.

Gdyby nie wsparcie osób bardziej doświadczonych, które w tej hierarchii uniwersyteckiej znajdują się wyżej, to myślę, że sam niewiele bym osiągnął. Gdyby nie ludzie, których spotkałem na swojej drodze, którzy nauczyli mnie wielu rzeczy, zaufali mi, uwierzyli we mnie i w moje możliwości, to ciężko jest mi powiedzieć, gdzie byłbym teraz.

Rozmawiała
Justyna Arlet-Głowacka

**Zareklamuj się
w WUJ-u!**

wuj_reklama@op.pl



Rozmowa z Maciejem Bujanowiczem, studentem i autorem książki „Punkt wyjścia”

Poezja potrzebuje czasu, czyli opowieść o młodym człowieku na tle współczesności

Student polonistyki antropologiczno-kulturowej UJ, poeta, nauczyciel – literatura jest jego największą pasją i z nią wiąże przyszłość. Najnowszą książkę poetycką Macieja Bujanowicza „Punkt wyjścia” znajdziemy już w popularnych polskich księgarniach. W rozmowie z nami autor opowiada, jak powstawała jego najnowsza publikacja oraz w jaki sposób odnosi się do problemów i kształtowania się tożsamości młodych ludzi.

Od momentu naszego ostatniego wywiadu na łamach WUJ-a minęły już dwa lata. Rozmawialiśmy wtedy o Twoim zamiłowaniu do poezji, które nie tylko nie minęło, ale także sprawiło, że niedawno wydałeś kolejną, czwartą książkę poetycką.

„Punkt wyjścia” (2022) jest inny niż „Synkretyzm nocy” (2016), „Reloveution” (2017) czy „Łazarz” (2018). Jest to książka dużo bardziej dojrzała – praca nad nią trwała cztery lata, w trakcie których kształtowało się to, co we mnie było. Nie czułem też presji i dzięki temu uważam, że nie ma tu ani jednego niepotrzebnego słowa. Wiersze, z których składa się książka, są w większości tymi nagrodzonymi w konkursach, pisanymi z myślą o ich wydaniu.

Jak wyglądał Twój punkt wyjścia?

Jako redaktor naczelny czasopisma naukowo-artystycznego „Po-Wieki” muszę przyznać, że gdyby spojrzeć na drogę od pomysłu do wydania, to jest i trudno, i łatwo. Jeśli chce się wydać książkę poetycką samemu, trzeba za nią zapłacić, przy czym wcale nie oznacza to pomocy w dyskusji.

Pomysł był znacznie wcześniej, ale poezja potrzebuje czasu. Miałem nadzieję, że uda się to sfinalizować zeszłej jesieni, lecz ostatecznie stało się to przed tymi wakacjami. Uważam jednak, że i tak jest to duży wydawniczy sukces dzięki owocnej współpracy ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich – oddziałem w Krakowie oraz wsparciu finansowemu ze strony Instytutu Literatury i Stowarzyszeniu Autorów ZAiKS. Dzięki temu „Punkt wyjścia” dostępny jest we

wszystkich najpopularniejszych księgarniach.

Do publikacji w ramach serii „Biblioteka Młodych” zachęciła mnie Jadwiga Malina, a całość nadzorował Michał Zabłocki. Wierszy jest 30 i nad każdym z nich dyskutowaliśmy razem z redaktorem książki Piotrem Lamprechem, który pomógł mi spojrzeć na nią z innej perspektywy. Gdyby nie motywacja z zewnątrz, nie wiem, czy ostatecznie bym ją tak dopracował.

Pomógł też Instagram?

Niemal każdy pyta mnie o okładkę. Myślę, że to zasługa Urszuli Łozińskiej, która w pełni zwizualizowała to, o czym jest książka, wiernie oddając klimat poezji i jej specyficzny nastrój – miejski, nieco zdeformowany. Na swoim koncie na Instagramie zrobiłem głosowanie nad kolorem postaci i okazało się, że wybierający w większości mieli takie samo zdanie jak ja. Na okładce musiał pojawić się więc kolor musztardowy, który, na marginesie, jest jednym z moich ulubionych.

W książce znajdują się wiersze skłaniające do refleksji. Jak opisałbyś zawartość tego tomu, problematykę, nastrój?

Książka jest na wskroś egzystencjalna i dotyczy kształtowania się własnej tożsamości. Osadzona w mrocznym klimacie noir wokół poezji surrealistycznej i symbolicznej opowiada o ciągłym mierzeniu się człowieka z najważniejszymi tematami. W szczególności ukazuje śmierć jako nie wroga, ale przyjaciela, ponieważ nadaje sens, a wartość ma tylko to, co jest ograniczone w czasie. To umysł stara się scalić z natury niepokładany świat. Forma wierszy jest stosunkowo minimalistyczna, więc po-

zostawia dużo miejsca do namysłu czytelnikowi. Nie ma tu niepotrzebnych słów. Wszystko jest zawieszone, niedopowiedziane, nie brakuje odniesień intertekstualnych czy kulturowych.

Kto odnajdzie się w Twoich wierszach?

Myślę, że każda osoba chcąca przemyśleć kwestię tożsamości mogłaby się tu odnaleźć. Ja pra-

trzę na poezję łącznie przez pryzmat wyobraźni oraz rozumu, a nie uczuć. Warto spróbować doświadczać, przeglądać się w wierszach jak w lustrze. Mogłoby to pomóc zrodzić pytania kluczowe, które nie zawsze pojawiają się w naszej głowie. Zapraszam do spojrzenia na świat także od tej strony.

Rozmawiała Olga
Sochaczewska



– Książka jest na wskroś egzystencjalna i dotyczy kształtowania się własnej tożsamości. Osadzona w mrocznym klimacie noir wokół poezji surrealistycznej i symbolicznej opowiada o ciągłym mierzeniu się człowieka z najważniejszymi tematami – podkreśla Maciej Bujanowicz, autor książki.

Absolwent UJ korespondentem wojennym w Ukrainie

„Przeżyłem szok, gdy moi kumple ginęli”. Mateusz Lachowski o wojnie w Ukrainie

– Śmierć nas wszystkich czeka, więc nie uważam, żeby to miało rzutować na to, co chcę robić w życiu. I tak z przyczyn naturalnych pewnie umrę za 30-40 lat. Wolałbym oczywiście wtedy, a nie teraz, ale nie chcę, żeby mój strach kierował tym, co robię – o pracy korespondenta wojennego w Ukrainie opowiada Mateusz Lachowski, absolwent prawa na UJ, dziennikarz Polsat News i współpracownik tygodnika „Newsweek Polska”.

Które z tych określeń jest Ci najbliższe? Prawnik, aktor, politolog czy dziennikarz?
Dziennikarz, reporter i dokumentalista, ponieważ tym się zajmuję.

Co robiłeś, zanim pojechałeś do ogarniętej wojną Ukrainy?
Studiowałem reżyserię w Łódzkiej Szkole Filmowej. Jak mogłem, pracowałem też w zawodzie. Byłem drugim reżyserem na planie filmu pełnometrażowego. Robiłem też reportaże, czasem wideoklipy czy filmy promocyjne. Studia na reżyserii zacząłem w wieku 25 lat, ale na razie jestem za młody

i mam za małe doświadczenie na zrobienie swojego pełnego metrażu. Choć nie ukrywam, chciałbym to bardzo realizować w przyszłości. Wyreżyserowałem też dwa krótkometrażowe filmy fabularne i dwa krótkie filmy dokumentalne, w tym jeden w 2019 roku o wojnie w Ukrainie.

Gdy wyjeżdżałeś pod koniec lutego do Ukrainy, pytano Cię: Mateusz, czyś Ty zwariował? Życie Ci niemite?

Nie, bo nikomu o tym nie powiedziałem. Dopiero gdy byłem we Lwowie, poinformowałem o tym moją mamę i resztę bliskich. Mu-



– Mama prosiła tylko o to, abym nie jechał do Kijowa. Kiedy to mówiła, czekałem na dworcu we Lwowie na opóźniony kilka godzin pociąg do stolicy Ukrainy – wspomina korespondent Mateusz Lachowski.

siałem do niej zadzwonić, ponieważ byłem umówiony na wywiad następnego dnia. Już wtedy wrzucałem na Facebooka posty, w których informowałem o sytuacji, jaka panowała w tym mieście. Mama prosiła tylko o to, abym nie jechał do Kijowa. Kiedy to mówiła, czekałem na dworcu we Lwowie na opóźniony kilka godzin pociąg do stolicy Ukrainy.

Nie bałeś się podzielnia losu Waldemara Milewicza, którego relacjonowanie konfliktów zbrojnych kosztowało życie?

Nie myśli się o czyjejś historii, podejmując takie decyzje. Piszę się swoją. Były momenty, kiedy się bałem. Chyba najbardziej, kiedy wjeżdżałem pociągiem do Kijowa w momencie, gdy niedaleko był desant rosyjski. Pociąg się zatrzymał. Naczelniczka składu nie wiedziała, czy pojedziemy dalej, czy nie. Wtedy się bałem jak cho-

lera. I to był potężny stres, a potem radość, że dojechałem i żyję. Pierwszy raz czułem to uczucie: „udało się”. Ono towarzyszy mi do dziś po wyjeździe z każdego bardzo niebezpiecznego miejsca. W każdym razie przez to, że przeszedłem szpitalnie COVID-19 i napatrzyłem się na chorych i umierających, mam trochę swobodniejsze podejście do śmierci. Na moich oczach umierali młodszy ludzie ode mnie.

Nie powiem nic odkrywczego. Śmierć nas wszystkich czeka, więc nie chcę, żeby strach przed nią jakoś rzutował na to, co chcę robić w życiu. I tak z przyczyn naturalnych pewnie umrę za 30-40 lat. Wolałbym wtedy, a nie teraz, ale nie chcę, żeby mój strach kierował tym, co robię. Jeżeli relacjonuję wojnę, staram się być odpowiedzialny. W miejscach niebezpiecznych minimalizuję ryzyko na tyle, na ile umiem. Wjeżdżam o określonych porach do konkret-

nych miejsc. Oczywiście zdarzało mi się być pod ostrzałem, ale były to przypadki losowe.

Zaraz po wybuchu wojny znalazłeś w Kijowie pracę jako wolontariusz. Jak udało Ci się ją dostać i na czym ona polegała?

Pierwotnie pojechałem tam kręcić film dokumentalny o dwóch sanitariuszkach, które znałem wcześniej. One poznały mnie z dowódcą batalionu. Ten wyraził zgodę, żebym z nimi zamieszkał. Dostałem mundur i ekwipunek, tylko bez broni. Pomagałem przy rozpakowywaniu i rozwożeniu jedzenia oraz sortowaniu leków. Potem organizowaliśmy pomoc humanitarną z Polski. Nigdy osobiście nie robiłem zbiorów, ale kontaktowałem Ukraińców z Polakami, którzy zbierali pieniądze i kupowali dla nich rzeczy. Część przyjeżdżała do mnie do Kijowa. Ewakuowaliśmy też ludzi. A równocześnie nagrywałem już relacje dla Radia ZET i kilku innych mediów oraz pisałem o wojnie w swoich mediach społecznościowych. Po ok. tygodniu w Kijowie przyszła propozycja współpracy z TVN24.

Od razu z marszu zacząłeś przygotowywać relacje dla TVN24 czy przed pierwszym występem przed kamerą przeszedłeś specjalne szkolenie dziennikarskie?
Nie miałem takiego, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie przygotowywałem wejść na żywo. Wszystkiego uczyłem się tutaj



– Nie miałem przeszkolenia w nagrywaniu relacji live. Wszystkiego uczyłem się tutaj sam – mówi korespondent z Ukrainy.



„Ten kraj jest zrujnowany i wyniszczony. Ludzie będą traumatyzowani przez wojnę latami. Całe pokolenia kobiet dzieci i mężczyzn nie poradzą sobie z tym”.

sam. Z TVN24 umówiliśmy się na próbne łączenie i po jego zakończeniu mieliśmy zdecydować, jak to będzie wyglądało. Po pierwszym występie kierownictwo stacji uznało, że chce ze mną współpracować na stałe.

W międzyczasie nagrywałem także dla radia. Wcześniej robiłem już wielokrotnie wspomniane przeze mnie reportaże. Pomogło mi też roczne studium aktorskie, które ukończyłem w Krakowie, oraz studia reżyserskie. Jeszcze w liceum miałem lekcję z logopedą. I chyba mówię poprawnie, skoro robię to, co robię (śmiech). Jak się udało z pierwszym live'em

[wejściem na żywo w telewizji – przyp. red.], to potem zrobiłem następne. Relację przed kamerą musiałem też zaplanować, by wiedzieć, jak i gdzie ją zrobić. Miałem z tego frajdę.

W jaki sposób powstają Twoje relacje, zwłaszcza że nie pracujesz w tak komfortowych warunkach jak inni dziennikarze zagraniczni, np. Tomasz Lejman z Berlina czy Magda Sakowska z Waszyngtonu?

Po prostu je nagrywam. Sprawdzam informacje agencyjne i odnoszę je do tego, co widzę na miejscu.

Różnica między mną a korespondentami pracującymi w innych krajach polega po prostu na tym, że tutaj jest wojna. Staram się rozmawiać z ludźmi tam, gdzie jestem. Z żołnierzami i cywilami, opowiadać o tym, co czują. Ich historie i emocje są ważniejsze od moich. Z tego tworzę obraz, o którym następnie opowiadam.

Często mam relacje, w których mówię, co się dzieje na froncie. Moją przygodę zaczynałem od robienia relacji z bazy, w której mieszkaliśmy z żołnierzami. Oczywiście pytałem ich w takich sytuacjach, czy mogą nagrywać. Nie przeszkadzają mi momenty, gdy w oddali słychać syreny, a tereny położone nieopodal są ostrzeliwane. Przyzwyczaiłem się do tego, że te warunki nie zawsze są komfortowe. Choć wiadomo, czasem te relacje są gorsze, kiedy jestem w stresie.

Do Ukrainy jeździłeś jeszcze przed wybuchem wojny. Czy ta wojna bardzo zmieniła zarówno ten kraj, jak i jej mieszkańców?

Oczywiście, że tak. Ten kraj jest zrujnowany i wyniszczony. Ludzie będą traumatyzowani przez wojnę latami. Całe pokolenia kobiet, dzieci i mężczyzn nie poradzą sobie z tym. Ale zmieniło się też myślenie o Rosji. Najbardziej chyba oddaje to historia jednej z osób, którą poznałem w Czernihowie. To była pani, która uczyła rosyjskiego. Miała doktorat, kochała rosyjską literaturę. Była Ukrainką, ale mówiła przede wszystkim po rosyjsku. Przez wojnę uznała, że więcej nie będzie używać tego języka.

Ludzie nie chcą już mieć nic wspólnego z Rosją, choć kiedyś

wielu mieszkańców wschodu miało dobre zdanie o tym kraju. Z drugiej strony jest też Donbas. Tam sytuacja jest bardziej skomplikowana. Jego mieszkańcy częściowo czują się Rosjanami, częściowo Ukraińcami, a częściowo uważają się po prostu za miejscowych. Niestety wielu odwróciło się od Ukrainy w latach 90., bo byli przez swój kraj zaniechani.

Dlaczego? Donbas to bogaty region.

Bogaty, tylko że w latach 90. przez wielką prywatyzację państwowych kombinatów, kopalń, hut itp. ludzie żyli w biedzie, było tam bezrobocie, niektórzy pracowali w tzw. biedaszybach. Wiele tamtejszych zakładów na tym ucierpiało. Z tym właśnie mieszkańcom tego regionu kojarzy się Ukraina. A za czasów ZSRR żyło im się lepiej niż w innych częściach tego państwa, ponieważ wówczas przemysł ciężki był promowany, a osobom, które w nim pracowały, żyło się lepiej. To też jest rezultat indoktrynacji i propagandy, która przez lata była im wpajana. W efekcie wielu miejscowych czuło się Rosjanami.

Swoje zrobiły też kanały prokremlowskich mediów, które nawet po 2014 r. [kiedy Rosja nielegalnie zaanektowała ukraiński Krym – przyp. red.] nie były tam zablokowane. Dlatego zarówno na wschodzie, jak i na Krymie sporo osób było prorosyjskich. Ludzie ze wschodu wierzyli, że Rosjanie u nich zainwestują, a znajdujące się tam miasta się rozwiną. No i Rosjanie teraz pokazali, jak rozwinął się np. Mariupol. Nadal pojawiają się informacje o kolejnych masowych grobach. Teraz to już jest min. 25 tys. ofiar. Jeszcze do niedawna nie było tam wody. Rosjanie przez wiele miesięcy nie potrafili jej tam ponownie doprowadzić, więc to też pokazuje, jaki jest ruski mir i jak wygląda to „wyzwolenie”. W niektórych miastach, jak w Izumie, podczas okupacji rosyjskiej przez pięć miesięcy nie było prądu. Dopiero pod koniec Rosjanie w końcu go zapewnili. Myślę, że to też wielu Ukraińców uświadomiło, jaka jest Rosja. Pokazały to też te wszystkie zbrodnie, jak w Buczy czy w Izumie, traktowanie ludności cywilnej, masowe kradzieże i gwałty. To całkowicie odcięło część Ukraińców od Rosji.

Wojna umacnia też nacjonalizm i patriotyzm. Prezydent i jego otoczenie stanęli na wysokości zadania. Zefeński zrobił to, czego nikt się po nim nie spodziewał. Jest taka anegdota, że Amerykanie zaproponowali mu ewakuację, ale



– Przeżyłem szok, gdy mój dobry kumpel Wiktor zginął parę godzin po tym, jak rozmawialiśmy. Ostatnio podobny wstrząs miałem, gdy zginął inny kumpel – Jurij. Był z Czernihowa, odwiedziłem go w domu. Pamiętam, że jeszcze we wrześniu puszczał mi rosyjski rap – opowiada Lachowski.

on nie skorzystał. Zrobił inaczej: zaryzykował życie.

Często Ci się zdarza nocować w hotelach, tak jak tej nocy? Częściej, jak jestem w Kijowie albo na zachodzie Ukrainy. Traktuję pracę i pobyt tutaj jak odpoczynek. Warunki na wschodzie, a już zwłaszcza w Donbasie są inne. Odpowiadając na pytanie: nie za często.

Czy zdarza Ci się spać ze względów bezpieczeństwa albo w jednostkach wojskowych, albo w schronach? W schronach praktycznie wcale. Spanie z żołnierzami co do zasady jest bardziej niebezpieczne niż w mieszkaniu czy w hotelu, bo Rosjanie robią wszystko, żeby ostrzeliwać miejsca, gdzie przebywają ukraińscy żołnierze. Mimo to kiedy tylko mogę, śpię właśnie z nimi. Po pierwsze to pozwala na zdobycie wielu informacji. Po drugie na terenach wyzwolonych nie ma hoteli czy mieszkań do wynajęcia. Spałem z wojsko-

wymi w obwodzie charkowskim, pod Izumem zaraz po wyzwoleniu. To była też jedyna opcja, żeby mieć prąd, który gwarantował mi możliwość pracy.

Poza tym wynajmuję na krótki czas mieszkania. Tak było ostatnio w Mikołajowie i tak jest zawsze, kiedy jestem w Kramatorsku. Pierwsze dwa miesiące w Ukrainie mieszkalem z żołnierzami. Teraz trafiają do nich raz na jakiś czas, bo dużo jeżdżę, ale dalej zdarza mi się spać z nimi na karimacie na podłodze. Mam też samochód, który pełni funkcję mobilnego domu. Mam tam wszystko, co może się przydać: od śpiworów przez leki i papierosy – na wypadek, gdyby trzeba było kogoś o coś poprosić – po małego drona.

Skoro jesteście przy żołnierzach ukraińskich, to jak oceniasz ich przygotowanie do walk? Czy Twoim zdaniem przy ich zapale, spręć, jakim dysponują i obecnej pomocy Zachodu mają szansę na wygraną? I jak oni w tych

kwestiach wypadają na tle Rosjan?

Ukraińcy lepiej wypadają, jeśli chodzi o morale i przygotowanie. Rosjanie, choć nie wszyscy, mają problem z motywacją, ponieważ nie walczą u siebie. Zawsze o wiele większa jest determinacja wśród tych, którzy bronią własnej ojczyzny. Ukraińcy walczą o swoje domy i o życie rodzin. Posiadają również lepszy sprzęt, ale mają go zdecydowanie mniej niż Rosjanie. Ta dysproporcja widoczna jest przede wszystkim w artylerii, choć jest ona lepszej jakości niż rosyjska. Z kolei Rosjanie dysponują niemalże nieograniczonymi ilościami sprzętu artyleryjskiego i opancerzonego.

Podobno rosyjski sprzęt nie jest wiele wart, ponieważ jego znaczna część pochodzi jeszcze z czasów ZSRR.

Oczywiście, ale ja też podkreślam, że samoloty odrzutowe MiG-29 są z początku lat 80., podobnie SU-27, a są tak samo śmiercionośne jak inne. Wiadomo, że są gor-

sze od amerykańskich, ale nadal stanowią niezwykle niebezpieczną broń. Armatohaubice 152 mm mają gorszą specyfikację niż NATO-wskie 155 mm, ogólnie są gorsze, ale zabijają tak samo. I trzeba mieć naprawdę mocne nerwy w momencie, kiedy ktoś strzela z nich w miejsce, w którym jesteś.

Rosjanie mają bardzo dużą przewagę w ilości artylerii. Standardowo te armatohaubice mają zasięg min. 23 km, bez pocisków z gazogeneratorem. Wykorzystują to z bardzo dobrym skutkiem na froncie, zwłaszcza na wschodzie w okolicach Bahmutu i w innych częściach obwodu donieckiego. Mają o wiele więcej czołgów niż Ukraińcy. Często starych, ale również wiele nowoczesnych i lepszych niż choćby T72, które dostali od nas Ukraińcy. Nie przesadzajmy, że sprzęt rosyjski jest taki zły. Owszem, czasami sięga nawet lat 60., ale czasem jest nowy, czasem modernizowany. To jest taka zbieżność. Powtórzę: rosyjski sprzęt dalej pozwala na skuteczne zabicie ludzi.

Spotkałem rosyjskich jeńców wojennych, którzy zazwyczaj mieli fatalne hełmy, ale z drugiej strony mieli świetne kamizelki kuloodporne. To pokazuje charakterystykę rosyjskiej armii, że to jest mieszanka. Są tam żołnierze, którzy nie mają pojęcia o tym, jak się bić, ale są też i ci dobrzy z doświadczeniem. Fakty są takie, że rosyjscy żołnierze są okrutni, głupi i często kradną. Z drugiej strony wielu z nich jest niebezpiecznymi i skutecznymi żołnierzami. Mówię w tej chwili o żołnierzach zawodowych. Zmobilizowani to inna kategoria.

W jakim stanie jest Twoja psychika? Czy udało Ci się



„W Kijowie zaczęły się blackouty i braki wody. Stolica przeżywa teraz ciężkie chwile. Na wschodzie, w tym w obwodzie donieckim czy chersońskim, nie da się nawet myśleć o normalności”.

fot. Mateusz Lachowski

oswoić z drastycznymi widowiskami, z którymi na co dzień masz do czynienia? I czy po pracy starasz się z ich powodu odreagować? Jeśli tak, to w jaki sposób? Kiedyś czytałem, że śp. Wiktor Bater w takich sytuacjach wraz z kolegami z innych stacji wspomagał się alkoholem, a później chodził na psychoterapię. W 2011 r. byłem na spotkaniu z Dariuszem Bohatkiewiczem, który opowiadał, że do tej pory dręczy go koszmary związane z tym, co przeżył w Iraku. Wspominał też traumatyczną historię o jego przyjacielu, żołnierzu, którego czołg wjechał na minę 20 min. po tym, gdy obaj umówili się, że po powrocie do Polski pójdą razem na mecz.

Miałem takie sytuacje jak Darek. Przeżyłem szok, gdy mój dobry kumpel Wiktor zginął parę godzin po tym, jak rozmawialiśmy. Ostatnio podobny wstrząs miałem, gdy zginął inny kumpel – Jurij. Był z Czernihowa, odwiedziłem go w domu. Pamiętam, że jeszcze we wrześniu puszczał mi rosyjski rap. Gdy dziwiłem się, dlaczego słucha rosyjskiej muzyki, odpowiedział, że to świetny zespół. Był spontanicznym, głodnym życia, fajnym człowiekiem z poczuciem humoru, który nieźle mówił po polsku. Z drugiej strony był bohaterem, który w 2014 roku walczył na lotnisku w Doniecku. To straszne, jak znika ktoś, kogo lubisz. Po prostu trudne, ale mimo to na razie śpię normalnie. Nie piję. Najpierw tego nie robiłem z powodu problemów z wątrobą po przebiegu COVID-19. Teraz nie mam po prostu takiej potrzeby. Raczej alkoholizm mi nie gro-



„Zmieniło się w Ukrainie myślenie o Rosji. Najbardziej chyba oddaje to historia jednej z osób, którą poznałem w Czernihowie. To była pani, która uczyła rosyjskiego. Była Ukrainką, ale mówiła przede wszystkim po rosyjsku. Przez wojnę uznała, że więcej nie będzie używać tego języka”.

zi. W Polsce lubię pójść na drinka albo na imprezę. Czuje się dobrze z tym, co robię, ze swoją pracą i to mi pozwala spać spokojnie. Myślę, że kiedyś po powrocie z wojny terapia będzie nieunikniona, ale nie teraz. Odszkodnią i moimi formami terapii są powroty do Polski, spotkania z dziewczyną, rodziną i przyjaciółmi oraz niesprawdzanie tego, co się dzieje na froncie, żeby oczyścić głowę.

Czy po ośmiu miesiącach od wybuchu wojny Ukraińcy nadal żyją w strachu przed wojną, czy zdążyli się do niej przyzwyczaić i w konsekwencji... normalnie żyć?

Jeszcze dwa miesiące temu uważałem tendencję do powrotu do normalności. We Lwowie i w Kijowie są otwarte restauracje oraz kawiarnie. Jednak odkąd działaniami rosyjskimi kieruje gen. Surowikina ps. „Armagedon” oraz „Rzeźnik Syrii”, a ten pseudonim dużo o nim mówi, to sporo się zmieniło. Dwa dni po przejściu przez tego człowieka dowództwa nad wojskami rosyjskimi rozkazał on masowo ostrzeliwać ukraińskie miasta. W Kijowie zaczęły się blackouty i braki wody. Stoli-

ca przeżywa teraz ciężkie chwile. Na wschodzie, w tym w obwodzie donieckim czy chersońskim, nie da się nawet myśleć o normalności. A zbliża się zima, więc będzie jeszcze gorzej.

Po zakończeniu wojny nadal będziesz chciał relacjonować konflikty zbrojne czy widzisz się raczej w roli korespondenta w Ukrainie, który przygotowuje stamtąd relacje? A może interesuje Cię powrót na stałe do Polski oraz praca w newsroomie Polsat News?

Chciałbym kiedyś zrobić trochę materiałów na luźniejsze tematy. Po Nowym Roku planuję zrobić w trakcie powrotów do Polski kilka wywiadów z muzykami. Fajnie byłoby też popracować w studiu. Na pewno po zakończeniu wojny będę chciał sobie zrobić dłuższą przerwę, ale raczej do końca nie ucieknę od tego tematu. Bardzo zależy mi na zrobieniu reportażu z Górskiego Karabachu. Tam też giną ludzie, a niewiele się o tym mówi.

Rozmawiał Krzysztof Materny

Studia z przymrużeniem oka

Jak przetrwać ze współlokatorami?

Poradnik survivalowy

Jeśli nie jesteście z Krakowa, a nie stać Was na luksus posiadania lub wynajmowania własnej kawalerki, musicie dzielić swoje terytorium mieszkalne z innymi ludźmi. Jak przeżyć w studenckim stadzie, nie doprowadzając wspólnego siedliska do ruiny...?

Cały okres studiów przeżyłam w niewielkim mieszkaniu zasiedlanym przez piątkę osobników. Fakt, że udało nam się przetrwać w takich warunkach, skłonił mnie do napisania niniejszego poradnika. Oto kilka praktycznych wskazówek z własnego (i cudzego) doświadczenia, które ułatwią Wam wspólne życie.

Ustalcie grafik sprzątanía (i respektujcie go)

Czy Wasze mieszkanie przypomina trudną do przebycia dżunglę i nikt nie pali się do jej ucywilizowania? Albo przeciwnie – macie wrażenie, że tylko Wy dbacie o czystość wspólnej przestrzeni? To pewnie dlatego, że nie ustaliliście jasnych reguł w tej kwestii. Warto to nadrobić, tworząc wspólnie grafik dyżurów. Dobrze jest też precyzyjnie zdefiniować zakres obowiązków i uświadomić niektórym, że sprzątanie nie ogranicza się tylko do

zamiecenia podłogi. Zarówno grafik, jak i listę obowiązków umieścić w widocznym miejscu w mieszkaniu – zapobiegnie to próbom usprawiedliwiania bałaganu problemami z pamięcią.

Rezerwujcie łazienkę z wyprzedzeniem

Nie ma nic gorszego niż współlokator biorący długą kąpiel w momencie, gdy chcemy tylko umyć zęby przed wyjściem z domu. Niepotrzebnych nerwów i spóźnień pomoże nam oszczędzić regularna narada z innymi członkami stada. Ustalcie wspólnie, o której każde z Was musi opuścić mieszkanie następnego dnia i na tej podstawie ułóżcie grafik korzystania z łazienki. Oprócz wyznaczenia czasu mycia warto go także przestrzegać – pamiętajcie o osobach, które czekają na swoją kolej i nie przedłużajcie pobytu w łazience. Nad

sensem życia możecie sobie podumać już w drodze na uczelnię.

Zaznaczcie swój teren w lodówce

Kiedy zapasy żywności różnych osób przechowywane są w jednym miejscu, łatwo o zamieszanie w kwestii własności poszczególnych produktów. Nagle stajemy przed takimi zagadkami jak „czy ktoś używał mojego mleka?” lub „która z tych trzech identycznych mieszanek warzywnych w różnym stopniu napoczęcia jest moja?”. Grozi to również rozwojem nowych form życia, do których powstania nikt nie chce się przyznać. Aby uniknąć pomyłek i rozproszenia odpowiedzialności, podpiszcie swoje jedzenie. Często „znikające” produkty podzielone na sztuki można dodatkowo zabezpieczyć, nadając im numery – jak donosi pewien anonimowy internauta, ponumerowanie jajek w paczce

skutecznie zniechęciło jego współlokatora-złodzieja.

Uprzedzajcie o gościach

Chcecie zaprosić kogoś do siebie? Uprowadźcie innych członków stada, że tego dnia o określonej porze będzie się kręcić po domu jakiś obcy osobnik. Dzięki temu unikniecie różnych niezręcznych sytuacji, np. spotkania waszego gościa z osobą w samym ręczniku lub piżamie. Wcześniejsza konsultacja spodziewanej wizyty zapobiegnie też konfliktowi interesów. Jeśli ktoś z Waszych współlokatorów ma dużo nauki lub trudny projekt do realizacji właśnie tego wieczora, lepiej spotkajcie się z przyjacielem poza mieszkaniem lub umówcie się w innym terminie. Pamiętajcie, że szacunek powinien działać w obie strony – przypomnijcie o tym, gdy to współlokator(ka) będzie chciał(a) sprowadzić do mieszkania przedstawiciela innego stada. Najlepiej, by ta zasada została ustalona już na początku wspólnego mieszkania.

Przed wszystkim się komunikujcie!

Jak dobitnie pokazują komedie romantyczne, większość problemów w relacjach międzyludzkich wynika z braku jasnej komunikacji. Wasi współlokatorzy mogą zwyczajnie nie wiedzieć, że robią coś nie tak, dopóki sami ich o tym nie poinformujecie i nie wypracujecie rozwiązania. Sami również bądźcie otwarci na krytykę i starajcie się respektować potrzeby innych. Dzięki temu Wasze małe stado będzie szczęśliwsze, a wspólne siedlisko stanie się lepszym miejscem do życia. Jeśli jednak mimo Waszych usilnych starań lub interwencji u właściciela współlokatorzy będą zachowywać się jak dzikie bestie, to znak, że pora pakować manatki i szukać bardziej cywilizowanej społeczności. Survivalowi przetrwałam, ale nie warto się męczyć.

Ewa Zwolińska



Jak dobitnie pokazują komedie romantyczne, większość problemów w relacjach międzyludzkich wynika z braku jasnej komunikacji. Wasi współlokatorzy mogą zwyczajnie nie wiedzieć, że robią coś nie tak, dopóki sami ich o tym nie poinformujecie i nie wypracujecie rozwiązania.

Własnoręczne prezenty świąteczne w duchu eko

Świąteczny handmade

Grudzień to dla wielu z nas miesiąc prezentów, zakupowego szaleństwa... nagłego wzrostu konsumpcjonizmu. Może w tym roku, zamiast biegać po sklepach, na chwilę się zatrzymamy i poszukamy inspiracji prezentowych w domowych zakamarkach?

Dla jednych to przyjemność, dla drugich przykry obowiązek – kupowanie świątecznych prezentów. Rok w rok to samo, a oryginalne pomysły powoli się kończą. W tym tekście chcemy pokazać, że prezenty wcale nie muszą być nudne, a i Wy możecie się przy tym świetnie bawić! Jak? Spróbujcie zrobić je samemu, oszczędzając fundusze, własne nerwy, a przy okazji podnosząc umiejętności motoryczne. Przeczytajcie o naszych patentach na własnoręczne prezenty, które dodatkowo mogą zostać stworzone w duchu eko, by przy okazji zrobić ukłon w stronę naszej planety.

W zdrowym ciele zdrowy duch

Domowe kosmetyki to prawdziwa kopalnia pomysłów i możliwości. Wystarczy kilka składników z kuchni, by podarować komuś oryginalną sól do kąpieli czy kawowy peeling. Takie prezenty zawsze się sprawdzają, a potrzeba do nich naprawdę niewiele. Zwykła sól kuchenna lub fusy z kawy świetnie nadadzą się do przyrządzenia bazy pod kosmetyk, który posłuży do peelingu ciała lub skóry głowy. Wystarczy wymieszać kilka łyżeczek z szamponem i gotowe! Aby podkreślić walory zapachowe, można dodać np. olejki eteryczne. Jeśli mamy sól gruboziarnistą, to wsypując do niej zioła (np. szałwię, lawendę czy miętę), a nawet zawartość torebki herbaty, stworzymy unikatową kompozycję, która umili kąpiel w wannie.

Pozornie proste składniki takie jak kawa, miód czy cynamon posiadają liczne wartości odżywcze, które działają na nas nie tylko od wewnątrz, ale także potrafią wzmocnić włosy czy ujędrnić skórę. Taki oryginalny kosmetyk zawiera dużo mniej składników niż większość tych dostępnych w drogeriach, nie ma w nich zbędnej chemii, a to, co się w nich znajduje, zależy już tylko od naszej wyobraźni. Pakujemy taką mieszankę w szklany słoiczek, który nada się do ponownego wykorzystania i prezent gotowy!

Odpadki, resztki i... coś nowego!

Nie tylko resztki z kuchni mogą być ponownie wykorzystywane. Jeśli lubicie raz na jakiś czas stworzyć sobie klimat i zapalić świeczki, to dobrze wiecie, że zawsze pozostają po nich jakieś odpady. Co zrobić z pozostałościami parafiny? Wystarczy kupić knot lub użyć do tego zwykłego sznurka, roztopić pozostałości świeczek i wlać je do szklanego słoika. Taką

domową świecę „z resztek” możemy przyozdobić dowolnymi akcesoriami – by pozostać w duchu natury i świąt, mogą to być goździki lub plasterki pomarańczy. Prezent uniwersalny, który zawsze się sprawdzi, a przy okazji powstał z recyklingu, dając starym świeczkom drugie życie.

Wiele rzeczy wokół nas można odnowić i nadać im zupełnie nowy charakter przy niewielkim nakładzie siły i pieniędzy. Oryginalny ciuch – czemu nie? Wystarczy wybrać się do sklepu z używaną odzieżą i zaopatrzyć tanio w bluzkę lub zwykły T-shirt. Co dalej? Możliwości jest mnóstwo i zależą także od naszych zdolności manualnych. Można wyciąć coś z filcu i zaprojektować unikalny wzór, a jeśli zabawa w szycie i wycinanki to nie Wasza działka, wystarczy znaleźć barwniki spożywcze lub te w pełni naturalne (np. kurkuma lub ziarna kawy) i zaobarwić w ten sposób jasne ubrania. To pomysł nie tylko na ciekawy prezent, ale także na urozmaicenie własnej szafy.

(Nie) oceniaj po okładce

Prezenty to jedno, ale równie ważne są ich opakowania. By nie tonąć w śliskich papierach pakowych, które nadają się tylko do kosza, warto pomyśleć o bardziej ekologicznych rozwiązaniach. Mikołaj od lat przynosi prezenty w wielkim jutowym worze. Jego mniejsze odpowiedniki przewiązane sznurkiem nabierają retro charakteru, a do tego nie psują się tak łatwo jak zwykłe torby prezentowe, więc obdarowany może je jeszcze wielokrotnie wykorzystać. Zamiast wzorzystych papierów pakowych warto użyć szarego papieru, który nie jest zadrukowany tuszem, więc może zostać poddany recyklingowi. Jeśli dołożymy do tego materiały ozdobne, np. bawełniane wstążki, dostaniemy eleganckie opakowanie, które z jednej strony spełni swoją funkcję, ukrywając niespodziankę w środku, a z drugiej nie będzie dużym obciążeniem dla środowiska.

Justyna Arlet-Głowacka



Co robić z pozostałościami parafiny? Wystarczy kupić knot lub użyć do tego zwykły sznurek, roztopić pozostałości świeczek i wlać je do szklanego słoika. Taką domową świecę „z resztek” możemy przyozdobić dowolnymi akcesoriami

Zamiast wzorzystych papierów pakowych do przygotowywania prezentów warto użyć szarego papieru, który nie jest zadrukowany tuszem, więc może zostać poddany recyklingowi.



Studenckie przepisy kulinarne

Coś słodkiego na grudniowy wieczór

Nadszedł grudzień – szczególny miesiąc, w którym już od pierwszych dni myślimy o świętach Bożego Narodzenia, słuchamy w radiu kultowej piosenki „Last Christmas” oraz z niecierpliwością oczekujemy białego puchu za oknem. Jest to jeden z najprzyjemniejszych okresów w ciągu roku, czas długich wieczorów z lekturą w rękę czy spotkań z rodziną i znajomymi. To doskonała okazja do przygotowania czegoś słodkiego. Moje propozycje na ten miesiąc to pyszna gorąca czekolada, idealna do lektury przy kominku, oraz szybkie ciasto, w sam raz na różnego rodzaju spotkania świąteczne.



Przepis nr 2: „najszybsze” ciasto na świątecznym

Oto przepis na najłatwiejsze ciasto świata – jego nie da się zepsuć! Uratuje w każdej sytuacji – niespodziewani goście, brak czasu czy ochota na coś słodkiego. Jest też idealną podstawą do własnej inwencji twórczej.

Składniki:

- 2 szklanki mąki pszennej
- 1 szklanka cukru
- 1 szklanka mleka
- 0,75 szklanki oleju
- 1 łyżeczka sody
- 1 jajko
- 2 łyżki ciemnego kakao
- 3 łyżki dżemu/powidła
- szczypta soli
- polewa czekoladowa
- opcjonalnie: bakalie/orzechy/skórka z pomarańczy

Przygotowanie:

Przygotowujemy dużą miskę, do której wsypujemy wszystkie suche składniki. Następnie całość dokładnie mieszamy. Wbijamy jajko oraz wlewamy mleko i olej. Wszystko miksujemy mikserem na najwyższych obrotach. Dodajemy ulubiony dżem lub też powidło (polecam kwaśne, ponieważ tworzy świetne połączenie z ciastem). Tak jak już wcześniej wspomniałam, ciasto to jest doskonałą bazą – możemy do niego opcjonalnie dodać bakalie, orzechy lub też skórki z pomarańczy (idealny dodatek na zbliżający się okres świąteczny).

Jeżeli zdecydujemy się na powyższe dodatki, wsypujemy je do masy i delikatnie mieszamy.

Formę do ciasta wykładamy papierem do pieczenia. Wlewamy masę i wstawiamy do nagrzanego piekarnika. Pieczemy w temperaturze 180 stopni przez około 60 minut. Kiedy ciasto ostygnie, polewamy go mleczną polewą czekoladową przyrządzoną wedle przepisu na opakowaniu.

Smacznego!

Olivia Wójciak

Przepis nr 1: gorąca czekolada

Gorąca czekolada to słodki i rozgrzewający napój na grudniowe dni. Idealny dodatek na długie zimowe wieczory.

Składniki:

- 4 szklanki mleka
- 4 łyżki prawdziwego kakao
- 3 łyżki cukru
- 50 g gorzkiej czekolady
- opcjonalnie: bita śmietana, posypka, pierniczki

Przygotowanie:

Do garnka wlewamy mleko, delikatnie podgrzewamy na małej mocy palnika. Kiedy będzie już ciepłe, dodajemy kakao i cukier. Zwiększamy moc palnika, aby mleko zaczęło się gotować. Cały czas wszystko mieszamy. Chwilę po zagotowaniu zdejmujemy garnek. Następnie dodajemy drobno posiekaną gorzką czekoladę. Całość możemy udekorować bitą śmietaną, posypką lub też dodając pierniczki.

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Ławki



Arkadia może kojarzyć się z fikcyjną krainą wiecznego szczęścia, a od teraz również – pisana przez „C” – jako tytuł spektaklu granego w krakowskim Teatrze KTO. Tylko przez godzinę wraz z dziesięcioma aktorami i aktorkami widz ma okazję, aby odbyć podróż przez życie. Jest to seans lamentacyjny bez słów, pokazujący dobre i złe rzeczy, których dokonał współczesny everyman (określenie typu bohatera kulturowego, na miejscu którego może postawić się każdy widz).

Zaskoczeniem są ławki użyte jako podstawowe elementy scenografii. Jeżeli do tej pory komuś wydawało się, że nie mają w sobie nic nadzwyczajnego, to po obejrzeniu „Arcadii” nie spojrzysz już na to siedzenie w ten sam sposób. Używane w różnych konfiguracjach budują przestrzeń spektaklu i przypominają o tym, że życie przedmiotów jest często dłuższe niż ludzka egzystencja. Ukazanie ławki jako symbolu przez Jerzego Zonia, reżysera spektaklu i jednocześnie dyrektora Teatru, współgra

ze stworzonym przez niego scenariuszem i opracowaniem muzycznym. Za ruch sceniczny i nietypową choreografię odpowiada Eryk Makohon. Spektakl inspirowany jest poezją Tadeusza Różewicza, a w szczególności poematem „Et in arcadia ego”. W tym roku można było go zobaczyć 9,10 i 11 grudnia, a następna okazja do tego będzie w lutym.

Olga Sochaczewska

„Arcadia”, reż. Jerzy Zon, 2022, Kraków

Prozatorskie spotkanie z „genialnym Polakiem”



Nowe wydanie trylogii powieściowej Stanisława Przybyszewskiego („Na rozstaju”, „Po drodze”, „W malstromie”) ma miejsce blisko sto lat od jej ostatniego ukazania się. Twórczość tego młodopolskiego artysty, określanego mianem „genialnego Polaka” oraz „smutnego szatana”, nie doczekała się dotąd kompletnego wydania w języku polskim. I tu z pomocą przychodzi edycja krytyczna „Dzieł literackich” pod redakcją naukową prof. dr hab. Gabrieli Matuszek-Stec. Tom trzeci został poświęcony trylogii „Homo sapiens”.

Cykl powieściowy skupia się wokół specyficznego bohatera – Eryka Falka, jego prób uwiedzenia narzeczonej przyjaciela, oszustw

i afer miłosnych – z kilkoma samobójstwami w tle... Przybyszewski kreuje niezwykle interesujący i mroczny portret psychologiczny Eryka – jako postaci tragicznej i człowieka końca XIX wieku, który jest rozdarty wewnętrznie.

Warte zauważenia są liczne nawiązania autobiograficzne. Czytelnik może w bohaterach literackich odkrywać znane nazwiska – dość rzec, że pierwowzorem Eryka jest sam autor. W kolejnych postaciach dostrzegamy także innych artystów, jak Edvarda Muncha, Augusta Strindberga czy Dagny Juel – żonę Przybyszewskiego.

Świetne uzupełnienie powieści stanowią wstęp historyczno-literacki oraz dodatek krytyczny

opracowane przez prof. dr hab. Ewę Skorupę. Te bardzo obszerne części pozwalają czytelnikom lepiej poznać konteksty literackie i filozoficzne, dzięki czemu może to być fascynująca podróż literacka dla wielu, nie tylko pasjonatów Młodej Polski.

Karolina Iwaniec

Stanisław Przybyszewski, „Homo Sapiens. Trylogia”, Tom 3, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2022

Powrót do Śródziemia



Na tę produkcję czekały miliony widzów na całym świecie. Fundusze włożone w jej realizację sprawiły, że „Władca Pierścieni: Pierścienie Władzy” stał się najdroższym serialem w historii. Wyprodukowanie jednego odcinka kosztowało blisko 60 mln (!) dolarów. Czy taka fortuna gwarantuje sukces? Zdania są podzielone...

Niektórzy z radością wrócili do krainy elfów, krasnoludów i hobbitów (wtedy jeszcze harfootów), by ponownie zanurzyć się w ich przygodach i zmaganiach z siłami ciemności. Jednak znawcy dzieł Tolkiena wykazywali mniejszy entuzjazm, skarżąc się np. na znaczne różnice między fabułą serialu a literackim pierwowzorem.

Dla jednych „Pierścienie Władzy” to wyjątkowa podróż przez

krainy Śródziemia, dla drugich niewykorzystany potencjał. Mimo podziałów myślę, że zarówno jedni, jak i drudzy, doceniają, przykładowo, walory estetyczne tej produkcji. Miejsca wykreowane w serialu wykorzystują możliwości dzisiejszej technologii, ukazując nam niezwykłe pejzaże, mistyczne krainy i majestatyczne widoki. Widz obserwuje na ekranie także szeregi postaci, które przemawiają do niego bardziej lub mniej, ale mimo kilku słabszych kreacji, w trakcie oglądania nie sposób nie zaprzyjaźnić się z krasnoludem Durinem czy jego żywiołową żoną. Fabuła nie jest prosta, jej wątki przeplatają się, łącząc ze sobą losy bohaterów, a czasem stanowiąc zupełnie odrębną historię. Niekiedy można się pogubić i odkryć nie-

zgodności fabularne – ta produkcja ma wady i zalety, jednak długo wyczekiwany powrót do Śródziemia może stać się sentymentalną podróżą w czasy naszej młodości i dzieciństwa. Warto dać się ponieść i pozwolić wciągnąć w wir zdarzeń, a może nawet nieco się zgubić i po prostu podziwiać piękno kolejnych kadrów.

Justyna Arlet-Głowacka

„Władca Pierścieni: Pierścienie Władzy”, reż. Juan Antonio Bayona, Wayne Che Yip, Charlotte Brändström, 2022, Stany Zjednoczone

FOTOREPORTAŻ

Akademiki. Tutaj mieszkamy

Zdjęcia: Lucjan Kos

